NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXII **Listopad 2026** **Nr 11 (373)**

Miłość to nieśmiertelność

„Ci, których kochamy nie umierają nigdy, bo miłość to nieśmiertelność” – to jeden z wielu cytatów, które w początkowe dni listopada przypominają się nam, gdy wędrujemy po cmentarzach. Większość z nas czuje wręcz obowiązek zadbać o groby, przynieść kwiaty i często to wszystko dzieje się w jakimś pośpiechu wypełnianego obowiązku. Można to zauważyć w czasie modlitewnej procesji 1 listopada, gdy obok grupy modlących się osób przy kaplicach cmentarnych, przechodzą strumienie nie zatrzymujących się nawet na chwilę modlitwy. Trzeba położyć kwiat, zapalić znicz i trzeba zdążyć na powrót do domu. Jednak wielu z nas potrafi być na cmentarzu w postawie modlitwy i pewnej zadumy. Widać to zwłaszcza 2 listopada, gdy wielu wędrowało pomiędzy grobami, czytało nazwiska, zapewne wspominało znane sobie osoby, czasami na twarzy nawiedzających można było zauważyć smutek, czasami zadumę, czasami łzy. Wspominają i kochają. Z taką zadumą jak co roku będziemy na cmentarzach. Światło pozostawione na grobach jest świadkiem modlitwy i zadumy.

Listopadowe dni będą gromadzić nas licznie w kościele na świętej Eucharystii, na modlitwie różańcowej, na nabożeństwie drogi krzyżowej w intencji zmarłych, na adoracji Najświętszego Sakramentu. Ileż na tych kartkach wypominkowych wypowiedziano wiary w życie wieczne i miłości do swoich przodków, przyjaciół, znajomych, kapłanów, sióstr zakonnych, nauczycieli .... I dobrze, że ciągle wspominamy i kochamy… „*Ci, których kochamy nie umierają nigdy, bo miłość to nieśmiertelność*”. A jak ktoś nie był kochany tu na tej ziemi? Nie ma i nie było takich ludzi, bo wszystkich kochał i kocha Bóg, który za nas dał się ukrzyżować, umarł i zmartwychwstał i dlatego zawsze z żywą wiarą wypowiadajmy słowa Credo: „...*Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny*…” Jesteśmy kochani, wierzymy w nieśmiertelność, to jest naszą siłą i nadzieją. Kochajmy Boga i ludzi, aby na miłość odpowiadać miłością. Wspominający i kochający.

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny łączy myśl o tych, którzy dotarli już na drugi brzeg, za linię śmierci. Wyznajemy w te dni prawdę o solidarności żywych i umarłych. Kościół walczący (ziemski), triumfujący (niebo) i cierpiący (czyściec) to naczynia połączone. To czas modlitwy za zmarłych. Najbardziej intensywnej w ciągu roku. Czy do takiej modlitwy konieczna jest szczegółowa wiedza, jak tam jest, po drugiej stronie? Czym jest śmierć, sąd, niebo, czyściec, piekło? Da się to ogarnąć, zrozumieć, opisać? Niekoniecznie. Ale pewne jest jedno. To, że kluczem do tzw. rzeczy ostatecznych jest miłość. Tylko miłość ma tę siłę, tę czelność sięgania poza granicę śmierci. W miłości jest niezgoda na śmierć. Miłość jest buntem przeciwko nicości, jest wołaniem o wieczne trwanie kochania i bycia kochanym. Pamiętamy o zmarłych, bo chcemy, by nadal byli, by „tam” na nas czekali. Chcemy im jakoś pomóc. Albo po prostu prosić Boga by ich ocalił ze względu na naszą miłość. Więc modlimy się za nich. To naturalny odruch serca, który nie wynika z jakiejś spekulacji, rozumowania czy głębokiej teologii.

Wiara chrześcijańska powiada: Masz rację, jeśli kochasz tak bardzo, że nie godzisz się na śmierć kochanych. I choć ludzka miłość nie ma tej siły, by pokonać śmierć, to jednak taka miłość silniejsza niż śmierć istnieje. Jest nią miłość Boga. Ona cię ocali, osądzi, oczyści, zbawi na wieki. Więc kiedy modlimy się za zmarłych, łączymy tę naszą małą ludzką miłość z wielką miłością Boga. Idziemy razem w tę samą stronę. Jako ludzie wiary chcemy w tym szczególnym czasie mieć tę pewność, że kiedy już zostawimy to, co na ziemi kochaliśmy, co sprawiało nam radość i przynosiło łzy wzruszenia, że wtedy jeszcze raz odwrócimy się i już z prawdziwym pokojem każdy z nas tak naprawdę zawoła: żegnaj ziemio, a witaj niebo i ojczyzno, na którą zawsze czekałem Niech wtedy nam, a dzisiaj naszym bliskim zmarłym towarzyszy: *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie*…

o. Jacek Koman, proboszcz

Wpatrujmy się w świętych

„Drodzy bracia i siostry! Wpatrujmy się w świętych – tych nieulękłych świadków wierności Chrystusowi; naśladujmy ich przykład, wspinając się na górę świętości. Być świętym – to, jak wiecie powołanie każdego wierzącego. W tej wspinaczce ku Bogu, pośród radości i trudów ziemskiej egzystencji, prowadzi nas przede wszystkim Maryja Panna”.

Jan Paweł II, Cogne (Włochy), 21 sierpnia 1994 r.

Informacje duszpasterskie: listopad 2026 r.

Przez cały listopad od poniedziałku do soboty zapraszamy na:

– wypominki miesięczne o godz. 17:45 i drogę krzyżową za zmarłych o godz. 18;

– Mszę Świętą za zmarłych zgłoszonych na wypominki, sprawowaną na sposób gregoriański, o godz. 18:30;

– w niedzielę Msza święta za zmarłych będzie sprawowana o godz. 18, a wypominki i droga krzyżowa – o godz. 19.

1.11 – uroczystość Wszystkich Świętych. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 18 i 20. O godz. 19 nabożeństwo żałobne.

2.11 – wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny). Msze święte będą sprawowane jak w dni powszednie. O godz. 17:30 nabożeństwo żałobne.

Wierni, którzy nawiedzą kościół albo kaplicę publiczną, mogą w tych dniach dostąpić odpustu zupełnego, który może być ofiarowany tylko za zmarłych. Można uzyskać tylko jeden odpust w ciągu dnia. W czasie nawiedzenia świątyni należy odmówić Ojcze nasz, Wierzę oraz wypełnić inne warunki: stan łaski uświęcającej, Komunia święta, modlitwa w intencjach wskazanych przez Ojca Świętego i akt żalu doskonałego. Wierni, którzy pobożnie nawiedzą cmentarz i przynajmniej w myśli pomodlą się za zmarłych, zyskają odpust, który może być ofiarowany za dusze w czyśćcu cierpiące; odpust ten w dniach od 1 do 8 listopada (włącznie) jest zupełny, w inne dni roku – cząstkowy.

5.11 – pierwszy czwartek miesiąca. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

6.11 – pierwszy piątek miesiąca. O godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

7.11 – pierwsza sobota miesiąca. Od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji próśb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

8.11 – XXXII niedziela zwykła.

9.11 – święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej.

11.11 – rocznica Odzyskania Niepodległości. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Ojczyzny.

15.11 – XXXIII niedziela zwykła.

17.11 – święto św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy, patronki FZŚ.

22.11 – XXXIV niedziela zwykła – uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.

29.11 – I niedziela Adwentu i pierwszy dzień nowenny przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. O godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Mieszkanie

W domu Ojca mego jest mieszkań wiele –
te słowa słyszymy z ambony w Kościele.
Na ziemi mamy poczucie tymczasowości,
a Bóg ma dla nas mieszkanie w Wieczności.

W życiu jesteśmy zawsze pielgrzymami,
Prawda jest ciągle o krok przed nami.
Ewangelia jest stale znakiem przed nami,
wiemy, dokąd z mozołem zmierzamy.

Jezus jest Drogą Prawdą i Życiem,
jest Nadzieją i Wiary pokryciem.
Patrząc na Jezusa rozumiemy
kim jesteśmy, kim się staniemy.

Świętość to nie życie w doskonałości,
to nasze codzienne życie w uczciwości,
to nasze wybory dobra w losu zawiłości
i życie w wielkiej do człowieka miłości.

Twarzą w twarz mamy nadzieję oglądać Boga,
nie przyjdzie na nas żadna straszna trwoga.
Bóg, dla dzieci Swych czyni ogromne starania
i szykuje dla nas w Niebie trwałe mieszkania.

Iwona Zagrodnik

Przy grobach z modlitewnym zamyśleniem

Jesteście liśćmi z krwi ofiarniczej,
sączonej kropla po kropli
z liści buków,
płynącym polonezem wolności
w oddechach przestworzy,
żertwami pracy klonów – odblaskiem słońca,
nie zapominających o mnie.
W zaświatach pachnących Bożą sprawiedliwością
użyźniacie glebę mojej duszy,
czuję Was w sobie jak gałęzie pień.
Anioł stróż złotymi splotami wierzby
otula mnie,
by lżej mi było wędrować
i nie zawieść nadziei
babć i dziadków.

Magdalena Urzędowska

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.

Czas ucieka, wieczność czeka

Listopad szczególnie skłania nas do pamięci o tych, którzy odeszli. Odwiedzamy cmentarze, zapalamy znicze, przynosimy kwiaty, wspominamy naszych bliskich. Modlitwa za zmarłych jest jednym z najpiękniejszych świadectw wiary w życie wieczne i chrześcijańskiej miłości, która nie kończy się wraz ze śmiercią. W sercu pojawia się tęsknota za rodzicami, dziadkami, rodzeństwem, przyjaciółmi i wszystkimi, których obecności już nam brakuje. Jednak chrześcijańska pamięć o zmarłych nie powinna zatrzymywać się na wspomnieniach. Powinna prowadzić nas do modlitwy za nich. Zadajmy sobie dzisiaj szczere pytanie: czy pamiętamy o tych, którzy potrzebują naszej modlitwy? Czy nasza troska o bliskich sięga dalej niż grób i częściej niż w miesiącu listopadzie?

Modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące jest konkretnym czynem miłości wobec tych, którzy odeszli z tego świata, a którzy mogą jeszcze potrzebować oczyszczenia przed wejściem do pełni szczęścia w niebie. Pamiętajmy, że my nie znamy stanu duszy żadnego człowieka po śmierci i nie powinniśmy wydawać sądów o jego wiecznym losie. Możemy natomiast powierzać wszystkich zmarłych Bożemu miłosierdziu. Nasza miłość nie kończy się przecież w chwili, gdy zamykają się drzwi kaplicy cmentarnej, gdy opada ziemia na trumnę lub gdy mijają kolejne rocznice śmierci. Jeśli wierzymy w świętych obcowanie, wiemy, że śmierć nie przekreśla więzi, którą Bóg związał ludzi w swojej miłości. Nie możemy już podać zmarłemu ręki, odwiedzić go ani powiedzieć mu, że jest dla nas ważny. Możemy jednak zrobić coś, co ma głębokie znaczenie duchowe: modlić się za niego, ofiarować w jego intencji Mszę Świętą, odpusty, cierpienia, dobre uczynki.

Wśród osób, które opowiadały o doświadczeniach związanych z duszami czyśćcowymi, szczególne miejsce zajmuje Maria Simma (1915–2004), austriacka katoliczka znana z relacji o spotkaniach ze zmarłymi. Jej świadectwa zostały rozpowszechnione między innymi w książce *Moje przeżycia z duszami czyśćcowymi*. Według relacji Simmy, dusze miały zwracać się do niej z prośbą o modlitwę, ofiarowanie Mszy Świętej i podejmowanie pokuty w ich intencji. W opisywanych przez nią historiach powtarza się jedno zasadnicze przesłanie: zmarli potrzebują duchowej pomocy żyjących, a jako najważniejsza pomoc pojawia się zawsze Msza Święta. Podkreślała ona również znaczenie różańca, drogi krzyżowej oraz cierpienia przyjmowanego z miłością i ofiarowanego Bogu w ich intencji. W tych świadectwach szczególnie poruszające jest przypomnienie, że modlitwa za zmarłych nie powinna być jedynie dodatkiem do naszej pobożności. Powinna wypływać z serca, które rozumie, że drugi człowiek nie przestaje być naszym bliźnim, dlatego że umarł.

Według relacji Marii Simmy, jej doświadczenia związane z duszami czyśćcowymi rozpoczęły się około 1940 roku. Pewnej nocy miała ujrzeć nieznanego mężczyznę, którego obecność bardzo ją zaskoczyła. Nie wiedziała, kim był, ani czego od niej oczekiwał. Dopiero później, za radą spowiednika, miała zapytać przybywającą postać, czego potrzebuje. Jak opisuje Simma, dusza poprosiła ją o ofiarowanie trzech Mszy Świętych w swojej intencji. To wydarzenie stało się początkiem kolejnych doświadczeń, podczas których zmarli zwracali się do niej z prośbą o duchową pomoc. W przypadku dusz czyśćcowych pomocą, którą możemy ofiarować, jest przede wszystkim modlitwa i powierzenie ich Chrystusowi. Maria Simma podkreślała w swoich relacjach, że dusze czyśćcowe nie chcą wracać do ziemskiego życia. Ich pragnieniem jest osiągnięcie pełnego zjednoczenia z Bogiem. Właśnie dlatego nie należy patrzeć na czyściec wyłącznie przez pryzmat cierpienia. Jest to także tajemnica nadziei, że Boże dzieło oczyszczenia prowadzi ku wiecznej radości.

We wszystkich relacjach Marii Simmy szczególnie mocno powraca temat Eucharystii. Według jej świadectw, dusze prosiły o Msze Święte ofiarowane w ich intencji. W książce przypisywane są im również słowa wskazujące, jak wielką wartość ma uczestnictwo w Eucharystii za życia. Jedna z wypowiedzi z jej książki brzmi: „W godzinie śmierci Msze święte, w których nabożnie uczestniczyliśmy, są naszym największym skarbem". Równocześnie warto zamawiać Msze Święte za zmarłych. Możemy w ten sposób powierzać Bogu naszych rodziców, dziadków, współmałżonków, przyjaciół i tych wszystkich, których imiona nosimy w sercu. Możemy również modlić się za ludzi, których nie znaliśmy, a którzy być może nie mają nikogo, kto pamiętałby o nich w modlitwie.

W swoich opowieściach Maria Simma wymieniała również inne sposoby pomagania duszom czyśćcowym: różaniec, drogę krzyżową, modlitwy, dobre uczynki oraz cierpienie przyjmowane z miłością i ofiarowane Bogu. Jedna z wypowiedzi przypisywanych duszy, która miała ukazać się Simmie, dotyczy właśnie ofiarowania cierpienia: „Cierpienie jest najskuteczniejsze, gdy znosi się je pokornie i składa w ofierze Matce Bożej, by przeznaczyła je dla kogo zechce, ponieważ wie Ona, gdzie można je najlepiej wykorzystać i gdzie jest najbardziej potrzebne".

To przesłanie można odnieść do codzienności każdego chrześcijanina. Nie wszyscy jesteśmy powołani do nadzwyczajnych praktyk pokutnych. Każdy z nas może jednak ofiarować Bogu swoje zwyczajne trudy: zmęczenie, cierpliwe znoszenie przeciwności, rezygnację z własnej wygody, troskę o chorych czy pomoc osobom samotnym. To takie proste, a tak zbawienne dla dusz w czyśćcu cierpiących. Modlitwa za dusze czyśćcowe nie musi więc oznaczać nadzwyczajnych wyrzeczeń. Czasem może nią być jeden dziesiątek różańca odmówiony w drodze do pracy, Msza Święta ofiarowana za zmarłą sąsiadkę albo po prostu uczciwie wykonana praca, którą powierzamy Bogu w intencji dusz w czyśćcu cierpiących. Najważniejsza pozostaje intencja. Intencja wypowiedziana w duchu.

Jednym z najbardziej poruszających wymiarów świadectw Marii Simmy jest przypomnienie o zmarłych, którzy nie mają już nikogo, kto by się za nich modlił. Łatwo pamiętać o tych, których kochaliśmy. Rocznice śmierci, rodzinne wspomnienia i odwiedziny na cmentarzu pomagają nam zachować więź z bliskimi. Znacznie trudniej pamiętać o nieznajomych, o ludziach zmarłych samotnie, o tych, których groby zostały zapomniane i których imiona nie pojawiają się już w rozmowach rodzinnych. A przecież każdy człowiek ma przed Bogiem swoją historię, swoje dobro i swoje słabości. Nie wiemy, kto potrzebuje modlitwy, dlatego warto obejmować nią wszystkich zmarłych.

cd. na s. 4

Czas ucieka... *dc ze s. 3*

Maria Simma, według własnych relacji, poświęcała wiele czasu modlitwie za dusze, które miały prosić ją o pomoc, ale też sama zwracała się o pomoc za ich pośrednictwem, podobnie jak modlimy się za pośrednictwem Świętych. Pamiętajmy bowiem, że ta nasza relacja z duszami czyśćcowymi jest niejako dwustronna. One mogą i chcą się za nas modlić. Za siebie już nie mogą, ale za nas tak. Jeśli będziemy się regularnie modlić za dusze w czyśćcu cierpiące, naprawdę zaobserwujemy w naszym życiu ich szczególną nad nami „opiekę" i pomoc. A nasza modlitwa nie musi być górnolotna, długa, wysublimowana… Wystarczy w ciągu dnia kilka razy powiedzieć: „Panie Jezu, polecam Ci wszystkie dusze czyśćcowe, szczególnie te, za które nikt się nie modli". Nie musimy znać ich imion. Bóg zna każdą z nich.

O miłosierdziu wobec dusz czyśćcowych pisała również święta Faustyna Kowalska. W swoim Dzienniczku opisała wizję czyśćca, w której spotkała się z cierpieniem dusz i usłyszała wewnętrzne wezwanie do modlitwy. Zanotowała: „Ujrzałam Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, pełnym ognia, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących". Święta Faustyna opisywała swoje doświadczenie jako wezwanie do modlitwy i współczucia. Nie chodziło w nim o poszukiwanie niezwykłych doznań ani o odkrywanie tajemnic zaświatów. Najważniejszą odpowiedzią na zobaczone przez nią cierpienie miała być modlitwa i miłość. U niej także największym darem jest Eucharystia.

Z tych świadectw wypływa ważna lekcja dla nas. Mianowicie, że warto już teraz troszczyć się o własne nawrócenie, pojednanie z Bogiem, przebaczenie bliźnim i dobre wykorzystanie czasu, który został nam dany. Jednocześnie nie powinniśmy zapominać o tych, którzy zakończyli już ziemską pielgrzymkę. Niech te świadectwa z jednej strony skłaniają do refleksji nad wartością Eucharystii w naszym życiu. Nie powinniśmy odkładać nawrócenia, modlitwy ani uczestnictwa we Mszy Świętej na później. Nie wiemy, ile czasu zostało nam na ziemi. Już teraz możemy budować relację z Bogiem i uczyć się miłości, która wyraża się w konkretnych czynach. A za dusze w czyśćcu cierpiące ofiarujmy Eucharystię, módlmy się na różańcu, wspominajmy zmarłych w modlitwie osobistej i parafialnej. Podejmujmy zwykłe codzienne dobre uczynki, ofiarujmy cierpienia prosząc Boga, by przyjął je jako wyraz naszej miłości do nich. One nam „odpłacą" pomocą modlitewną, bo tam gdzie przebywają w ten sposób mogą troszczyć się o żyjących.

Pamiętajmy także o tych, za których nikt się nie modli. Nie wiemy, komu i w jaki sposób nasza modlitwa pomoże. Nie musimy tego wiedzieć, aby modlić się z ufnością. Wystarczy, że powierzymy zmarłych Temu, który kocha każdego człowieka bardziej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. A kiedy sami staniemy przed Bogiem, obyśmy mogli powiedzieć, że nie byliśmy obojętni na los naszych braci i sióstr, że pamiętaliśmy o nich w modlitwie, że nasza wiara w życie wieczne nie była jedynie słowem, ale wyrażała się w konkretnym czynie miłości.

Wieczny odpoczynek racz duszom w czyśćcu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Grzegorz Kurbiel

Nie mów fałszywie o bliźnim Twoim

Przykazanie VIII

Wszyscy, a szczególnie chrześcijanie, mają obowiązek dawać świadectwo o Prawdzie, którą jest Chrystus, dlatego też przeinaczanie prawdy w relacjach z bliźnimi jest poważnym grzechem, choć jak doskonale wiemy, w tzw. przestrzeni publicznej krąży nadmiar hejtu, paszkwili, pomówień, bezpodstawnych oskarżeń oraz kłamstw.

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza jasno, że *Ósme przykazanie zabrania fałszowania prawdy w relacjach z drugim człowiekiem*. Ten zakaz moralny *wypływa z powołania Ludu świętego, by był świadkiem swojego Boga, który jest prawdą i pragnie prawdy* (KKK, 2464).

O dawaniu fałszywego świadectwa i rozsiewaniu kłamstw mówimy wtedy, gdy pewne informacje, które są zmyślone czy też istnieją tylko w formie tzw. pogłosek, są bezkrytycznie roznoszone i rozpowiadane.

Kłamstwo niczym szeroka i głęboka rzeka przelewa się przez historię ludzkości, żeby nie powiedzieć, że w tej historii *kłamstwo goni kłamstwo i kłamstwem pogania*.

Kłamstwo jest tak stare jak stary jest człowiek, gdyż początki tego mamy już w tzw. prehistorii biblijnej. Bóg, powołując człowieka do życia w prawdzie, doświadczył tego, że już pierwszy człowiek nie był w stanie sprostać i podporządkować się powołaniu i życiu w prawdzie z Bogiem i samym sobą.

Źródło kłamstwa

Bez wątpienia prawdą jest, że *Dekalog* należy traktować jako *wyraz miłości Boga do człowieka i do ludzkości jako ogółu*. Idąc po tej linii, ósme przykazanie w Wj 20, 16 brzmi następująco: *Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek* (= *świadek kłamliwy*), zaś w Pwt 5, 20 brzmi: *Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu jako świadek oszukujący* (= *świadek zwodzący*). Otóż pomiędzy tymi dwoma wersjami istnieje niewielka różnica, godna uwagi: Tekst z Wj 20, 16 zakazuje bycia *świadkiem kłamiącym* (Ps 27, 12) natomiast tekst z Pwt 5, 20 zakazuje bycia *świadkiem wprowadzającym w błąd*. A zatem kłamanie jest złą rzeczą i nie powinno mieć miejsca wśród wierzących, tym bardziej, że stanowi ono o naszym życiu wiecznym. Człowiek kłamliwy, jako świadek oszukujący, na nagrodę życia wiecznego nie ma co liczyć.

Takie myślenie jest nerwem rozmowy Jezusa z pewnym człowiekiem na temat, co trzeba robić, aby być zbawionym. Jezus wtedy odpowiedział: *A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania. Zapytał Go: Które? Jezus odpowiedział: Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij,* ***nie zeznawaj fałszywie****, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!* (Mt 19, 17-19)

W naturze ludzkiej tkwi skłonność do poznawania prawdy i manifestowania jej słowem i czynem ale często jest ona wypaczona przez kłamstwo. W wyniku grzechu, miłość do prawdy zmniejszyła się, a ludzie oszukują się nawzajem, często kierując się egoizmem i własnym interesem. Dzięki łasce Chrystusa, chrześcijanin może sprawić, że jego życiem będzie rządziła prawda.

cd. na s. 5

Nie mów fałszywie *dc ze s. 4*

W prehistorii biblijnej i w biblijnym opisie początku grzechu, to pierwszym kłamcą jest szatan, wyobrażony w symbolu węża (Rdz 3). Wąż w wielu antycznych kulturach uchodzi za symbol zła, gdyż wydaje się łączyć w sobie zwierzęcą chciwość z szatańską przebiegłością. Rozpoczynając rajski dialog z pierwszym człowiekiem, szatan stawia niewinne pytanie, jakby chodziło mu o informację: *Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?* (Rdz 3, 1). Celem szatana – w sposób świadomy – jest wciągnięcie człowieka w dialog i zasianie wątpliwości, podejrzeń i postawienie pseudo moralnych znaków zapytania: *Czy rzeczywiście Bóg tak to powiedział? Czy to, co On mówi to prawda? A może należy inaczej zrozumieć i wyjaśnić oraz stosować ten Boży zakaz?*

Te pytania, to tylko pozorna próba dogłębnego poznania prawdy. Tak naprawdę są to tylko insynuacje. *Zły duch stawiając je występuje jako oskarżyciel Boga. Dąży do zniekształcenia Jego obrazu i podważenia miłości Boga. Stara się wmówić człowiekowi, że już w ziemskim życiu może posiąść dla siebie Bożą prawdę i mądrość, Jego potęgę i nieśmiertelność.* Celem tych szatańskich pytań jest wmówienie człowiekowi, że Bóg go ogranicza. A zatem w konsekwencji ... człowiek musi toczyć walkę z Bogiem o swoje prawa, o prawdę ... no i o wolność, która w dalszej perspektywie staje się pułapką zniewolenia.

Dlatego konsekwencje kłamstwa i podejrzliwości skierowanej do pierwszych rodziców trwają do dziś. Są obecne pośród nas jako nieufność i podejrzliwość wobec Stwórcy, trudność w zawierzeniu i przyjęciu Jego miłości, co przejawia się w wymiarze osobistym jako duchowe rozbicie, zagubienie, bezsens życia, smutek, depresja oraz rozpacz.

Natura kłamstwa

Kłamstwo zawsze było i jest zaprzeczeniem miłości. Jezus wielokrotnie daje do zrozumienia, że *szatan od początku był zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa* (J 6, 44).

Główną cechą i naturą kłamstwa jest to, że *polega ono na mówieniu nieprawdy z intencją oszukania* (Św. Augustyn). Dlatego zawsze *kłamstwo będzie godzić w godność człowieka i będzie naruszać jego dobre imię, ranić, dzielić oraz wprowadzać zamęt w relacje międzyludzkie* (KKK, 2486).

Kłamstwo narusza i niszczy relacje z Bogiem, gdyż jest główną siłą, która zakłóca czystość i przejrzystość miłości oraz podważa zaufanie i wiarę do Boga. Kłamstwo jest o tyle zwodnicze, że jest daremną próbą oszukania Boga, który jest najgłębszą prawdą.

Następnie kłamstwo uderza w życie samego człowieka, gdyż powoduje, że w jego duszy narasta *nieład duchowy oraz różnego typu skrzywienia i wewnętrzne wypaczenia*.

Wielkość i ciężar kłamstwa zależy od wielkości prawdy, którą ono zniekształca. Zależy również od wielkości krzywd, które są jego skutkiem. Kłamstwo ma wymiar grzechu powszedniego ale może stać się poważnym wykroczeniem, gdyż uderza w miłość bliźniego oraz narusza porządek sprawiedliwości. Dlatego dopuszczający się kłamstwa (*człowiek kłamliwy, człowiek zwodzący*) ma moralny obowiązek naprawienia krzywdy w sposób publiczny bądź prywatny.

... dać świadectwo prawdzie (J 18, 37)

Celem ósmego przykazania jest bronienie prawdy. Zabronione jest zatem wszelkie fałszowanie prawdy w relacjach międzyludzkich. Człowiek jest powołany do prawdy, do życia w prawdzie oraz do świadczenia prawdy. Naturą jego jest dążenie ku Prawdzie. I tutaj kamieniem węgielnym są słowa Jezusa: *Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 31-32).

Mając za wzór Mistrza z Nazaretu, uczeń Chrystusa powinien *żyć w prawdzie* i *dawać świadectwo prawdzie,* gdyż *Jeżeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą* (1 J 1, 6).

Dlatego też naczelną cnotą, o którą człowiek powinien zabiegać i zadbać, to *codzienne i co chwilowe postępowanie w prawdomówności*.

Cnota prawdomówności ma za swój przedmiot umiłowanie prawdy co do czynów i myśli. Ta cnota niejako rządzi naszą mową i wszelkimi naszymi wypowiedziami. Prawdomówność zachęca, aby człowiek mówił i postępował zawsze dobrze, bez jakiejkolwiek domieszki czy też próby wypaczenia prawdy.

Jednym z naczelnych zadań i sposobów ludzkiego postępowania jest Jezusowe pouczenie: *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi* (Mt 5, 37). Zakorzenienie w nauce Jezusa znaczy tyle: *jesteśmy wezwani do życia w prawdzie w każdym momencie. Mamy kształtować nasze myśli, słowa i czyny bazując na prawdzie*.

A prawda, czym jest i gdzie jej szukać? To jest powszechnie znane pytanie, które zostało sformułowane przez Piłata, na rozprawie Jezusa. Wielu myślicieli na przestrzeni wieków starało się na nie odpowiedzieć. Boże Słowo mówi, że Bóg jest Prawdą. Kto żyje służąc Bogu, wypełniając Jego Przykazania, żyje w Prawdzie.

Pierwszym i naczelnym prawem moralnego postępowania ucznia Chrystusa jest wierność prawdzie. Św. Augustyn sformułował dość znany postulat *verum facere se ipsum* czyli *czynić samego siebie prawdziwym*. Oznacza to, że należy być wiernym samemu sobie oraz swoim przekonaniom. Należy ustawicznie dążyć do prawdy, a nawet być przygotowanym na szykany, zniewagi i cierpienie, czyli także na męczeństwo. W myśl *Katechizmu Kościoła Katolickiego,* to właśnie *Męczeństwo jest najwyższym świadectwem złożonym prawdzie wiary; oznacza ono świadectwo aż do śmierci. Męczennik daje świadectwo Chrystusowi, który umarł i zmartwychwstał ... Daje świadectwo prawdzie wiary i nauki chrześcijańskiej. Ponosi śmierć w wyniku użycia wobec niego siły* (KKK 2473).

Takie podejście do prawdy, prawdomówności i świadczenia o niej jest obecne w świadomości Jezusa. *On wiedział, dlaczego przyszedł i dokąd zmierza. Był świadomy tego, czego się zrzekł i co na Niego czeka. On przyszedł aby dać świadectwo prawdzie. A zatem tylko On jest drogą, prawdą i życiem*.

cd. na s. 6

Nie mów fałszywie *dc ze s. 5*

Idąc po tej linii chrześcijanin nie powinien *wstydzić się świadectwa Pana*, lecz naśladując Jezusa jako Nauczyciela powinien *wziąć udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga!* (2 Tm 1, 8).

Dlaczego tak ma postępować uczeń Chrystusa? Gdyż Jezus był Panem prawdy i sprawiedliwości. On na to się narodził, żył i nauczał w prawdzie. A postępując w prawdzie pokonał szatana, księcia kłamstwa i ciemności. On będąc uczciwym i pełnym prawdy, stał się światłem i sądem dla wszystkich i dlatego *świat nienawidzi tych, którzy żyją prawdą i wierzą w Prawdę,* gdyż *pierwej znienawidzili Teg*o (J 15, 18), który *przyszedł dać świadectwo prawdzie* (18, 37).

o. Edmund Urbański

Śladami św. Franciszka z Asyżu (cz. 6)

Zmaga się nagi z nagim

Każdy z pewnością zna to wydarzenie z życia św. Franciszka – kiedy na miejskim placu, wśród tłumu gapiów, rozbiera się do naga i składa swoje szaty przed ojcem, wyrzekając się wszystkiego, co posiada. Warto jednak przyjrzeć się bliżej tej scenie, aby zrozumieć, co ona w istocie oznacza i jakie konsekwencje ma dla młodego wciąż Franciszka. Dlaczego Pietro Bernardone nie porozmawiał po prostu z synem, dlaczego zwrócił się aż do asyskiego biskupa?

W średniowiecznym społeczeństwie powszechnym zjawiskiem była tzw. *fama publica*, czyli podgląd publiczny. Ludzie przyglądali się sobie, prowadzili spory, polemizowali ze sobą, oceniali się wzajemnie. Pietro doskonale o tym wiedział i bardzo zależało mu na tym, by zmyć ze swojego nazwiska hańbę, którą okrył go prowadzący żebrzący tryb życia syn (przypomnijmy, że Franciszek wciąż odbudowuje San Damiano i zbiera jałmużnę na środki do osiągnięcia tego celu). Jest rok 1206. Pietro Bernardone żąda zwrotu rozdanego majątku oraz zrzeczenia się wszelkich do niego praw, a także wygnania syna za mury miejskie i na początku zwraca się z tym do rady miasta. Ta jest jednak bezsilna wobec odpowiedzi Franciszka, który „*oddał się na służbę Bogu i dlatego już nie podlega prawu świeckiemu*”. Wobec tego ojciec, chcąc osiągnąć swój cel, nie miał wyjścia – musiał złożyć skargę do jurysdykcji kościelnej, reprezentowanej przez biskupa Asyżu, którym wtedy był Gwido Secundi.

Wezwania biskupa Franciszek już nie zlekceważył: „*Pójdę stawić się przed biskupem, albowiem on jest ojcem i panem dusz*”. To już bardzo wiele mówi o tym, jak wielki szacunek miał do władz Kościoła. Młody Bernardone stawił się przed pałacem biskupa, na Placu Najświętszej Maryi Panny Większej, gdzie spotkał też ojca. Po wysłuchaniu skargi nie dyskutował z tymi zarzutami, nie szukał dla siebie obrony, nie usprawiedliwiał się, nie pragnął zrozumienia. Zamiast tego ściągnął z siebie całą odzież, którą nosił, i nagi złożył ją u stóp ojca ze słowami: „*Dotąd zwałem Piotra Bernardone ojcem. Teraz jednak, gdy tylko Bogu służyć pragnę, oddaję ojcu nie tylko pieniądze, których tak bardzo pożąda, lecz również i odzienie, które od niego otrzymałem. (...) Tak oto będę mógł chodzić nagi przed obliczem Pana, mówiąc – zgodnie z prawdą – już nie «Ojcze mój, Piotrze Bernardone», lecz «Ojcze nasz, któryś jest w niebie»*”.

Wzruszony tymi słowami biskup podszedł do Franciszka, uścisnął go i okrył swoim płaszczem. Z pałacu biskupiego Franciszek wyszedł odziany w dziurawe okrycie, jakie otrzymał od ogrodnika. Wymalował na nim wapnem znak krzyża i odchodził, głosząc Bogu chwałę.

Komentując zdarzenie z placu biskupiego, Tomasz z Celano pisze w Życiorysie pierwszym: „*Oto już zmaga się nagi z nagim*”. Rozebranie się przed tłumem nie było żadną teatralną sceną ani próbą utarcia nosa ojcu. Franciszek na tym etapie już doskonale rozumiał, czym jest i z czym wiąże się posiadanie i lepiej niż ktokolwiek inny pojął sens ubóstwa. A jakakolwiek własność idzie w parze z tym, że jesteśmy narażeni na działanie Złego.

Obraz jest bardzo prosty: diabeł, jako duch, nie ma na świecie niczego. On jest całkiem nagi, a my jesteśmy poubierani w wiele warstw tego, co posiadamy. I gdy dochodzi do starcia, on ma nas za co złapać – a my jego nie.

cd. na s. 7

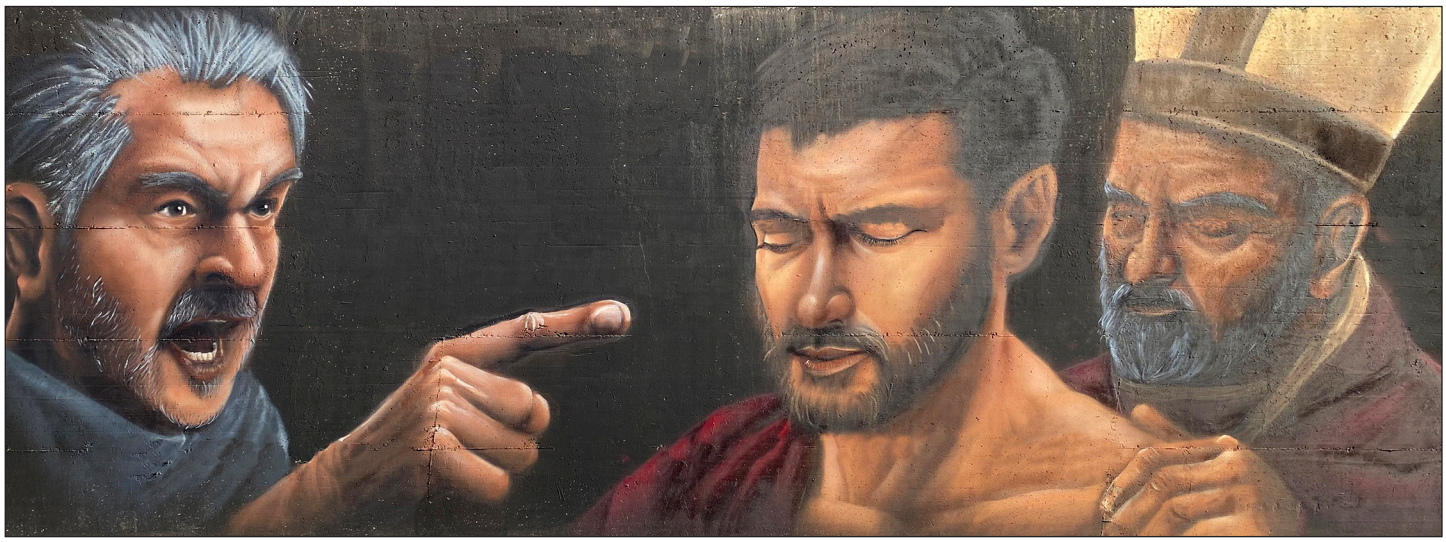

„Wyrzeczenie się dóbr materialnych przez św. Franciszka z Asyżu” – scena z muralu Matteo Frondutiego przedstawiającego życie św. Franciszka z Asyżu. Valfabbrica (Umbria), Fot. Franciszek Mróz.

Zmaga się nagi z nagim *dc ze s. 6*

To dlatego w starożytności zapasy odbywały się zawsze nago – bo w ten sposób trudniej uchwycić przeciwnika i „złapać go za fraki". „*Zmaga się nagi z nagim*" – Tomasz z Celano użyje tych samych słów jeszcze później, gdy będzie opisywał śmierć Franciszka. Kazał on położyć się nagi na ziemi, bo w tym ostatnim momencie bardzo zależało mu na tym, żeby diabeł nie miał absolutnie niczego, za co mógłby go złapać.

Jest kilka wydarzeń w życiu św. Franciszka, kiedy walczy z pokusami, namiętnościami – i w tych sytuacjach rozbiera się do naga. Jedna z legend mówi, że kiedy Biedaczyna z Asyżu przeżywał ciężki kryzys duchowy, aby zwalczyć podszepty szatana i poskromić niechciane myśli, rzucił się nagi w róże nieopodal ukochanej Porcjunkuli. Wtedy wydarzył się cud – kolce kwiatów zupełnie zniknęły. Do dziś na terenie Bazyliki Matki Bożej Anielskiej można zwiedzać Kaplicę Róż i ogród, w którym rośnie osobliwa odmiana kwiatów pozbawionych kolców.

Kiedy znamy postać św. Franciszka tylko pobieżnie, możemy mieć jego taki obraz: biega nago po lasach, wącha kwiatki na łące, głosi kazania ptakom, brata się z wilkiem. Życie jak z bajki. Natomiast trzeba zajrzeć o wiele głębiej, aby się przekonać, że to nie jest bajka, tylko codzienna walka. Franciszek wie, kogo ma za przeciwnika i do czego jest on zdolny. I dlatego wyrzeka się wszystkiego, wyrzeka się siebie; wybiera ubóstwo i poślubia Panią Biedę.

Iwona Zębala

Poszukiwanie duszy

Chyba niemal wszyscy widzimy i uznajemy z jednej strony wielkie podobieństwo nas, ludzi, do zwierząt, ale z drugiej strony fundamentalne różnice. Jak to wytłumaczyć? Wszystkie religie odpowiadają, że człowiek oprócz biologicznego ciała posiada również duszę. Uczciwie trzeba dodać, że są również religie, zwykle o pierwotnym charakterze i tylko historycznym znaczeniu, które twierdzą, że dusze posiadają także zwierzęta, rośliny, a nawet obiekty Natury martwej, jak skały, góry, rzeki czy morza. To tak zwany animizm. Nawet jeśliby tak było, to jest dość oczywiste, że takie dusze to jednak coś zupełnie innego niż dusza człowieka i wyłączamy je z naszych rozważań, pozostawiając to zupełnym dziwakom z kręgów neopogaństwa, których nawet współcześnie nie brakuje. Czym innym jest bowiem poszanowanie dla zwierząt i całej Natury, a czym innym wmawianie nam, że też mają duszę. Szacunek dla całej Natury jest przynależny choćby dlatego, bo jest to dzieło tego samego Stwórcy i w pewnym sensie Jego dar dla nas.

Materialiści twierdzą oczywiście, że człowiek to tylko materia i całą jego sferę duchową można wytłumaczyć naukowo, jako złożone reakcje biochemiczne, zachodzące w naszym mózgu. I w tym sedno, że tych różnic między człowiekiem a dla przykładu szympansem naukowo wytłumaczyć się nie da. Tak zwany naukowy światopogląd jest oszustwem, to jest ideologia, która próbuje wykorzystywać naukę do swoich celów. Może to zabrzmi chełpliwie, ale jestem naukowcem, co prawda w innej dziedzinie, ale znam i cenię metodologię naukową i nigdy nie poważyłbym się, żeby kwestionować coś, co nauka rzeczywiście udowodniła. A akurat w tej kwestii koronnym dla mnie argumentem jest, że w ludzkim organizmie nie ma ani jednej biochemicznej reakcji, która nie występuje w organizmach zwierząt, szczególnie naczelnych. Wszystkie mechanizmy regulacji hormonalnej są obecne zarówno u ludzi jak i zwierząt. Jeśli tak daleko idące podobieństwo, to skąd te fundamentalne różnice? Mimo że genotyp szympansa jest zgodny z ludzkim w 98%, to szympans nigdy nie przekroczy intelektualnych możliwości trzyletniego dziecka. Nie da się tego również wytłumaczyć sensownie i do końca większą złożonością ludzkiego mózgu. Podchodząc *stricte* materialistycznie, mózg to tylko rodzaj komputera, kierującego pracą systemu, jakim jest ludzkie ciało. Czy sztuczna inteligencja, która «rzekomo» naśladuje ludzki mózg, tylko robi to miliony razy szybciej, jest w stanie kogokolwiek pokochać?

Równie niebezpieczny jest radykalizm poglądów w drugą stronę. Niedawno słyszałem w Radio Plus tylko fragment wypowiedzi jakiegoś chyba znanego teologa o stworzeniu człowieka. Podpierając się autorytetem św. Tomasza z Akwinu cytował bardzo dosłownie Księgę Rodzaju, mówiąc o ulepieniu człowieka z martwej materii. Czy Bóg mógłby to uczynić? Oczywiście tak, na naszych oczach, przy świadkach, kamerach telewizyjnych – mógłby to zrobić! W końcu stworzenie całego Kosmosu było większym zadaniem. Czy jednak Bóg mógłby zrobić to inaczej, na przykład w drodze ewolucji? A czemużby nie? Nie możemy ignorować naukowych odkryć i zaprzeczać oczywistym faktom, potwierdzającym ewolucję. Ale musimy także dostrzegać oczywiste dziury tej teorii, jej nieciągłości, zbieg zupełnie nieprawdopodobnych zdarzeń, jak choćby uderzenie asteroidy i wybicie wielkich dinozaurów. Gdyby nie to, nie zaszłyby warunki do rozwoju ssaków i powstania człowieka, ciągle królowałyby wielkie gady, bo to one osiągnęły w tamtym czasie szczyt ewolucyjnego rozwoju.

Pozwolę sobie tu na małą dygresję. Mało kto może jeszcze pamięta, że Radio Plus, które czasem próbuje udawać religijne, powstało na gruzach naprawdę religijnego Radia Mariackiego. Znam to od podszewki, bo prowadzący go klerycy jezuiccy pożyczali od nas płyty CD z naszego niewielkiego domowego zbioru. Niewiele było trzeba, żeby bardzo amatorskie wtedy radio zamienić na profesjonalne, jak stało się dokładnie w tym samym czasie z Radiem Maryja. Cóż, puszczono w pacht ks. Kazimierzowi Sowie, a jak się skończyło każdy widzi. I z radiem i z księdzem.

Jak widać, temat relacji między wiarą i nauką ciągle wraca w moich tekstach. Ale mam usprawiedliwienie, oficjalny dokument Kościoła, encyklikę Jana Pawła II *Fides et Ratio*. We wstępie do encykliki papież napisał: *Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.* Jest to poetyckie ujęcie spostrzeżenia, że wiara i nauka nie są przeciwstawne, ale się uzupełniają. Trywialnie to wyrażając – nie da się latać na jednym skrzydle. Trafia to wyjątkowo dobrze w moje przekonania, że myślący człowiek, zachowując zdrowy margines krytycyzmu i sceptycyzmu, musi być otwarty zarówno na fakty naukowo udowodnione, jak i na argumenty wiary, która w naszym przypadku też ma racjonalne oparcie w całej, długiej historii Objawienia.

cd. na s. 8

Poszukiwanie duszy *dc ze s. 8*

A pisałem już o tym, że Objawienie było na przestrzeni wieków zawsze dopasowane do wiedzy, jaką w danym czasie ludzkość dysponowała. Nie da się przedszkolakowi wytłumaczyć zasad fizyki kwantowej, wymaga to wcześniejszego przyswojenia prostszych prawd. Co więcej, jest wielu bystrych ludzi, których fizyka kwantowa nigdy nie zainteresuje, bo zajmują się innymi, też ważnymi problemami.

Skoro doszliśmy już do przekonania, że mamy w sobie duszę, ten „czynnik" wyróżniający nas od pokrewnego nam świata zwierząt, to zastanówmy się, czym dusza jest i gdzie jest ulokowana. Ciekawscy ludzie od zawsze poszukiwali duszy, próbowali ją niejako „złapać". Po pierwsze, warto zwrócić uwagę, że łacińskie słowo *anima*, tłumaczone wprost jako *dusza*, ma także inne znaczenia, trochę pasujące do naszych rozważań – istota, sedno życia, a także *oddech*. Natychmiast możemy to skojarzyć z określeniem *ostatnie tchnienie*, wyrażającym przekonanie, że z ostatnim oddechem ulatuje z nas dusza. Tak kiedyś wierzono, bo taki był poziom wiedzy, dziś mamy co do tego uzasadnione wątpliwości, bo co sądzić o reanimacji? Nawiasem, ten termin oznacza przywrócenie duszy?

Po drugie, przypomnę tu humorystyczne próby „ważenia" duszy. Człowieka w agonii umieszczano na wadze i obserwowano, czy jego ciężar ulegnie zmianie po *ostatnim tchnieniu*. Wychodziło nawet, że dusza waży kilka gramów, ale niestety w tych pseudo eksperymentach nie było ani grama naukowego rygoryzmu.

Wiara w to, że posiadamy duszę, wyraźnie definiuje ją jako twór niematerialny, a takiego nie da się zobaczyć, zlokalizować czy zmierzyć. Nie da się tu użyć żadnych metod stosowanych do obserwacji rzeczy materialnych. W ogóle termin «wiara» oznacza, że uznajemy za prawdziwe coś, czego udowodnić nie potrafimy, co nie oznacza, że nie podejmujemy prób racjonalnego wytłumaczenia powodów, dlaczego akurat w coś wierzymy. Takie próby są zgodne z naszym przeświadczeniem, że trzeba się starać wyjaśniać wszystko, co wyjaśnić się da i takie podejście jest jak najbardziej pożyteczne. Elektronu nikt nigdy bezpośrednio nie widział (i nie zobaczy!), ale nauka znalazła sposoby, żeby jego materialne istnienie udowodnić, nie pozostawiając żadnych wątpliwości.

Zgodnie z naszą wiarą duszę otrzymujemy (zostaje stworzona), gdy stajemy się odrębnym, żyjącym bytem, czyli w momencie poczęcia. To właśnie jest powodem, że nikomu nie wolno celowo zabić rozwijającego się w łonie matki zarodka – to jest człowiek, nie ma jeszcze świadomości istnienia, ale ma duszę. Gorzej ze stwierdzeniem, kiedy dusze otrzymali nasi praprzodkowie, nazywani za Biblią Adamem i Ewą. Do dziś w głowie brzmią mi słowa słyszanego przed wielu laty wywiadu z prof. Piotrem Słonimskim, światowej sławy genetykiem polsko-żydowskiego pochodzenia, który wyemigrował do Francji, uciekając przed prześladowaniami za przynależność do AK. Prywatnie był bratankiem poety Antoniego Słonimskiego. Ta wypowiedź, nie przytaczana dosłownie, ale z zachowaniem jej sensu, brzmiała: *prywatnie jestem ateistą, ale jako rzetelny naukowiec nie mogę ukrywać, że wiedza o genetyce ludzkiego gatunku prowadzi do wniosku, że wszyscy ludzie na świecie, bez jakiegokolwiek wyjątku, pochodzą od pojedynczej pary rodzicielskiej, żyjącej mniej więcej 100 tysięcy lat temu*. Jeśli Czytelniku cofniesz się kilka akapitów wstecz, to znajdziesz napomknienie, że nasza wiedza o ewolucji ma wiele nierozwiązanych kwestii, na przykład zagadkowe nieciągłości, gwałtowne skoki jakościowe bez jakiegoś widocznego, istotnego powodu. Może to ten moment, kiedy Bóg jakiejś wybranej parze małpoludów dał dusze? Tchnienie Boga!

I już ostatnia moja obserwacja na dzisiaj. W komunikacji werbalnej (przy użyciu słów) lubimy posługiwać się symbolami. Służą one jako skrót, zamiennik jakiegoś pojęcia. Często są one zakorzenione w języku potocznym tak, że nabywają cech stereotypu, nie zastanawiamy się nad ich prawidłowością. Koronnym dla mnie przykładem jest serce jako symbol i miejsce ulokowania naszych uczuć. Wzięło się to prawdopodobnie z tego, że w wielu emocjonalnych sytuacjach serce przyspiesza swój rytm, bije szybciej na widok ukochanej osoby, ale to samo ma miejsce w przypadku złości, strachu, nienawiści. Ludzie obserwowali fakt, ale pomylili przyczynę ze skutkiem. Anatomicznie serce to tylko pompa wymuszająca obieg krwi, najbardziej ze wszystkich pracowity organ. Jeśli się zatrzyma tracimy życie. Czy zatem tam skrywa się istota życia, nasza dusza? Oczywiście nie, bo nasze serce niewiele różni się od zwierzęcego, a z pewnością pełni tę samą funkcję. Polecenie przyspieszenia przychodzi z układu nerwowego, często jako przygotowanie do zwiększonego wysiłku całego organizmu, może w przypadku zagrożenia i potrzeby ucieczki lub obrony.

To nie serce, a raczej dusza jest siedliskiem uczuć, bo one jak dusza, również mają charakter niematerialny. Nawet w języku potocznym używamy pojęcia życia duchowego, sfery duchowej. W polskim języku mamy wspólny źródłosłów dla duszy i ducha, w łacinie są dwa terminy: *anima* – dusza, oraz *spiritus* – duch. Może zupełnie nieistotne, ale jeśli chcemy być w zgodzie z rozumem, to mówiąc, że Maryja kocha nas Swym sercem, powinniśmy to rozumieć, że kocha nas całą Sobą, swoją duszą. Podobnie Jezus lub Bóg Ojciec, kocha nas całą Swą istotą i dlatego obdarzył nas duszą. *Uczyńmy człowieka na nasz obraz i podobieństwo* – a przecież Bóg jest Duchem, materialnego ciała nie ma. Czyli – to właśnie dusza czyni nas podobnymi do Stwórcy.

Zenon Sułek

Procesja na cmentarzu

Procesja okrąża cmentarz,
kadzidłem nadziei osładza
tęsknoty pokutujących.
Na paciorkach różańca
rozważa losy Maryi i Jezusa
skrytego w tabernakulum.
Jej fiat, spoidłem modlitw
wszczepia się w krzyż,
śmiercionośne drzewo
dla szatańskich knowań,
Anioły strząsają złoto – pomarańczowe łaski
żywym i umarłym.

Magdalena Urzędowska